

po prostu 1 pręt roli, zapewne wszędy. Jaka zaś była to część łąnu, zależało od długości pola we wsi. W „Wykazie miar i monet” (s. 252) Wydawcy podają już inaczej, także błędnie, że łąn miał 12 prętów. Nie wyjaśniają natomiast wcale, o jaki to pręt chodzi w ustawie z 1562 r. Otóż chodzi tu o pręt jako miarę długości mierzący, co ciekawe, tak samo jak w Koronie $7\frac{1}{2}$ łokcia. Jeszcze sprawa miary miodowej — pokowu. Autorzy z notorycznie w historii gospodarczej znanego terminu czynią sprawę przypuszczeń i konsultacji (s. 78). Pokow był powszechnie używaną na ziemiach polskich (w tym także na Śląsku) miarą miodu jako część większej od niego rączki. Przejście z „w” na „b” jest w językoznawstwie znane. Łączenie przez Wydawców pokobu — pokowu z korobką (wyrazem pochodzenia ruskiego) nie ma żadnego sensu.

W przypiskach można by jeszcze znaleźć kilka drobniejszych już niedokładności.

Jak już podaliśmy, wydawnictwo zaopatrzone jest w indeks nazw miejscowych (raczej powinno być nazw geograficznych) oraz indeks rzeczowy. Indeks nazw geograficznych nie stanowił tu żadnego problemu i nie nasuwa zastrzeżeń, natomiast indeks rzeczowy jest obok wstępu źródłoznawczego najsłabszą stroną wydawnictwa. Głównym celem indeksu jest, jak wiadomo, ułatwienie korzystania z wydawnictwa. Można zakres osób, dla których jest indeks przeznaczony, odpowiednio zawęzić, na przykład zrobić indeks głównie dla językoznawcy czy głównie dla historyka. Nie można jednak robić indeksu, nie widząc odbiorcy, a tak jest właśnie w danym przypadku. Indeks powinien być wykonany po polsku (w nawiasie można by podać terminy niemieckie czy czeskie) i nie być indeksem zachodzących w wydawnictwie wyrazów, lecz normalnym indeksem rzeczowym. Jak trudno jest z indeksu Hecka i Leszczyńskiego korzystać, niech uwiódźni następujący przykład: Przypuśćmy, że interesuje kogoś, co źródło mówi na temat pręta (mierniczego). Musi on do tego celu wiedzieć, że w staroniemieckim pręt posiadał pisownię *Rutte* i szukać w indeksie tego hasła (notabene w indeksie Wydawców pod tym hasłem znajduje się także pręt jako zwyczajna gałązka). Skąd jednak ma wiedzieć, że powinien jeszcze szukać pod hasłem „prut” (czeski pręt).

Brakiem wydawnictwa jest pominięcie indeksu osób. Tylko chyba względy oszczędnościowe, niezależne od Wydawców, mogą ich, jednakże nie Wydawnictwo (Ossolineum), usprawiedliwić. Pominięcie to jest trudne do zrozumienia. Przecież urbarze wydane to wspaniałe źródło mówiące o polskości Opolszczyzny i Raciborskiego w XVI w., o czym zresztą we „Wstępie” Wydawcy szczegółowo informują. Czyż nie należało badać nad tym problemem ułatwić i zestawić indeksu osób. Objętość wydawnictwa wzrosłaby, rzecz jasna, przez to o kilka arkuszy, lecz to nie pole do czynienia oszczędności.

Zebrało się nieco uwag krytycznych, nie znaczy to jednak, by nasza ogólna ocena była negatywna. Wydawnictwo Hecka i Leszczyńskiego mimo pewnych braków jest książką bardzo pożyteczną i dobrze, że ujrzało światło dzienne. Warto by chyba jednak przeprowadzić jakąś ogólniejszą dyskusję na temat wydawnictwa urbarzy śląskich, które omawiana książka zapoczątkowuje. Jak widać do dyskusji byłoby sporo spraw.

Jerzy Topolski

J. Madeja, ELEMENTARZE NA ŚLĄSKU (Kwartalnik Opolski, 1957, nr 2, s. 44-80).

Do żmudnych i trudnych zadań należało i dalej należy napisanie historii elementarzy; są one bowiem drukami, które za dawnych czasów ulegały całkowitemu lub prawie całkowitemu zniszczeniu. Nie było jakiegoś zadania podjętą się tedy Autor, decydując się na badanie elementarzy śląskich.

Przystępując do zadania, należało uświadomić sobie zdecydowanie, co to jest elementarz. Rzecz w pierwszej chwili wydaje się prosta i zbędna do wyjaśnienia,

gdyby nie zdanie: „W najdawniejszych czasach były na Śląsku rozpowszechnione elementarze wydawane, dwujęzyczne (przeważnie łacińsko-polskie), a w XVIII wieku niemiecko-polskie, polsko-czeskie, polsko-francuskie, niejednokrotnie drukowano w tym okresie nawet elementarze ułożone w czterech językach”. Zdania te niestety nie zostały przez Autora udowodnione. Musimy przeto zająć się kwestią, co oznaczało słowo „elementarz” w dawnych czasach. Dziś pod tym słowem rozumiemy szkolne podręczniki do nauczania czytania i pisania w języku ojczystym. Czy w dawnych czasach ludzie rozumowali podobnie, czy identycznie jak my rozumieli słowo „elementarz”? W statucie z r. 1713 ewangelickiej szkoły średniej w Jeleniej Górze jest mowa o nauce czytania z torgawskiego elementarza. W tym podręczniku występowały litery tak gotyckie, jak i łacińskie, sylaby niemieckie i łacińskie, ale do czytania tekstów tak niemieckich, jak i łacińskich nie można było przystąpić tak długo, dopóki uczniowie dobrze nie opanowali sylabizowania (G. Steinbrecher, *Hirschbergische Schulordnung...*, Hirschberg, 1713, k. A₃^b, A₄^a). Natomiast w ewangelickiej szkole średniej w Świdnicy nie można było zacząć nauki języka łacińskiego bez umiejętności czytania i pisania po niemiecku (statut tej szkoły z r. 1711, zob. *Schlesische Kirchen- und Schulordnungen von der Reformation bis ins 18. Jahrhundert...*, Görlitz 1938, s. 457). Można więc twierdzić, że za dawnych czasów istniały dwa gatunki elementarzy: elementarze w języku ojczystym i elementarze w dwu lub ewentualnie więcej językach, ale elementarze dwu- ewentualnie więcejjęzyczne, zdaje się, służyły przede wszystkim nauce języka obcego, a w każdym razie jako takie mogły być wykorzystywane nawet przez uczniów, którzy umieli już czytać w języku ojczystym. Jeśli taki podział przyjęliśmy, to szkoda, że Autor, omawiając te podręczniki, nie przeprowadził go ściśle i nie omówił oddzielnie tych dwóch gatunków; przeciwnie, Madeja wmieszał nadto do swojej rozprawy podręczniki języka polskiego dla Niemców (Roter, Dobracki, Ernesti, Raphaeli — podręcznik nieśląski — Schlag, Polfuss), dając ilościową przewagę tym ostatnim.

O ile chodzi o elementarze wielojęzyczne, Autor naprzód zapowiada łacińsko-polskie, niemiecko-polskie, polsko-czeskie, polsko-francuskie, a nawet wydrukowane w czterech językach, a faktycznie wylicza tylko polsko-niemieckie: katechizm Glodiusa, obiecado Felbigera (wydanie z r. 1765 i 1796, choć tych wydań było więcej: były nawet jeszcze w pierwszej połowie w. XIX). Sprawę rzekomego elementarza polsko-niemiecko-czesko-łacińskiego w Bibliotece Śląskiej w Bytomiu należałoby podać jeszcze zbadaniu. Comeniusa *Orbis sensualium pictus*, choć mógł być używany przy nauce czytania, nie był elementarzem, lecz pewnego rodzaju słownikiem, służącym przede wszystkim do nauki łaciny, ale może też i innych języków, np. polskiego (chodzi tutaj oczywiście o edycję Dobrackiego). Ważny w pedagogicznym piśmiennictwie na Śląsku katechizm Pawła Glodiusa, ciekawy też pod względem językowym i muzykologicznym, został zdawkowo potraktowany, a nawet tytuł nie został wiernie oddany. Zresztą i gdzie indziej Autor odchyła się od ścisłości bibliograficznej, podaje np. *Drańskiego Matthias Gultlate, gedruckt bey Johan Seyfferten*, co tłumaczy: „wydaną przez Jana Seyffertena” (s. 55, 79), przy czym chodzi o Macieja Gutthätera Dobrackiego i oleśnickiego drukarza Seyfferta. Katechizm Pawła Glodiusa — zanotowany kilka razy przez Estreichera — ukazał się w drugim wydaniu we Wrocławiu według moich obliczeń w r. 1605. Pierwszego wydania tego podręcznika nie znamy, lecz tylko wrocławskie wydanie z r. 1615. Ilość wydań, których było zapewne więcej, świadczy o roli, jaką ten podręcznik odegrał w śląskim szkolnictwie. Jest to zresztą wyjątkowy okaz wczesnego polsko-niemieckiego podręcznika, który służył przy nauczaniu dzieci tak po polsku, jak i po niemiecku. Najważniejszą rzeczą jest to, że katechizm Glodiusa jest pierwszym znanym nam elementarzem polsko-niemieckim na Śląsku. Katechizm był

jednak przeznaczony przede wszystkim dla Niemców uczących się po polsku, o czym świadczy następująca uwaga Glodiusa: „Niekłóre przykłady jako mają być polskie vocales i litery wymawiane. Etliche Exempel wie man die polnische Vocales und Buchstaben soll aussprechen”. Nadto zauważyć wypada, że właściwy katechizm nie jest pracą oryginalną, lecz tłumaczeniem z niemieckiego.

Nie lepiej niż strona bibliograficzna u Madei przedstawia się porównanie przedruku urywków z Glodiusa z oryginałem. Na s. 53 spotykamy następujące omyłki: „tej książeczki”, powinno być „ty książeczki”; „światłość” zamiast „światłość”; „zasiem” zamiast „zasiem”; „drukóm” zamiast „drukowi” (w oryginalne jest omyłkowo: „drukomi”); „się” zamiast „sie”; „w tej polskiej mowie nie dosyć sie stało” zamiast „I też polskiej mowie nie dosyć się zstało”; „obciążeniem” zamiast „obciążeniem”; „bodaj zbył” zamiast „bodaj zbit”; „z jego wykładami” zamiast „z jego wykładaniem”; „z niemieckiego” zamiast „z niemickiego”; „naukę chrześcijańską” zamiast „naukę chrześcijańską”. Zupelne zniekształcenie tekstu występuje rażąco gdzie indziej (s. 56). Tekst niemiecki (zapiska proveniencyjna w książce o sygn. 8 N 2 w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu) różni się w treści od tłumaczenia Madei. Tekst niemiecki brzmi: „Anno Christi 1662 den 15 Novembr. Am Tage Leopoldi, habe ich Adam Wolff, Chorknab zu St. Maria Magdalena diess Buch Auff die Kirchen Bibliothecam Zu St. Maria Magdalena, Zum Gutten gedächtnüss verehret und geschenckt”.

Tłumaczenie Madei brzmi: „Dnia 15 listopada roku Pańskiego 1662 w dniu św. Leopolda książkę tę z biblioteki kościelnej Bibliothecanus św. Marii Magdaleny ofiarowałem Adamowi Wolffowi, chłopcu chóru”.

Nie wspomina też Madeja śląskich elementarzy łacińskich i greckich, co zupełnie przykładowo. We Wrocławiu używano: 1. w w. XVI-XVIII elementarza łacińsko-niemieckiego pt. *Prima legendi elementa...* i 2. w XV w. elementarza greckiego Aldusa Manutiusa, wydanego we Wrocławiu przez Andrzeja Winklera (por. G. Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens in der Zeit der Reformation*, Breslau 1911, s. 111, 207; Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego we Wrocławiu, rkps Q 282, 53, s. 139 (r. 1606); rkps Q 282, 55, s. 125 (r. 1608) i in.). Ciekawy, a bardzo rzadki okaz łacińsko-niemieckiego elementarza, nie znany dotąd w literaturze przedmiotu, nie znany nawet G. Bauchowi, zachował się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu pod sygnaturą 8 B 7760 (nabyła go dawna Biblioteka Miejska we Wrocławiu dopiero w r. 1930). Egzemplarz ten (w nowoczesnej oprawie) nosi tytuł: *Prima legendi elementa et praecationes aliqvot, Wratislaviae*, In Haeredum Baumannianorum Typographia exprimebat Johannes Theophilus Straubel, Factor. (anno MDCCXXIX); 8 c. k. A—C₉. Jest to 24 kartkowy druk, należący do typu elementarzy o niewielu kartkach. 16 kart jest jak w tego rodzaju elementarzach grubokartkowych, reszta na cienkich kartkach. Grubość kart pierwszych stworzono przez sklejenie trzech kart w jedną. Podobnie tworzą grube karty w innych elementarzach, np. w wymienionych przez Madeję: glogowskim Günthera i wrocławskim Grassa-Bartha (są one zresztą tylko niemieckie). *Prima legendi elementa...* zawierają: alfabet łaciński (k. A^b), alfabet gotycki (k. A₂^a), samogłoski i spółgłoski w obu alfabetach (k. A₂^b), zgłoski literami łacińskimi (k. A₃^a—A₅^a), dziesięcioro przykazań (k. A₅^b—A₇^a) w języku łacińskim i niemieckim, dalej idzie reszta katechizmu po łacinie i po niemiecku (do k. B₇^b). Na karcie B₆ mieszczą się cyfry arabskie i rzymskie, a wreszcie od k. C do końca książeczki ośmiokartkowy słowniczek łacińsko-niemiecki.

O ile chodzi o elementarze w języku ojczystym, wymienia Madeja ośmiokartkowy niemiecki wydany w Brzegu w r. 1662, nie zna natomiast podobnego druku w języku polskim wydanego przez jezuitów także w Brzegu, w nie znanym bliżej roku, zapewne w XVIII w. Polski ten elementarz również ośmiokartkowy (karty nie liczbowane for-

matu 10 na 17 cm) zachował się szczęśliwie w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (sygn. 51815 I). Egzemplarz ten jest jedynym dotąd zachowanym w Polsce okazem jezuickiego elementarza na Śląsku. Książeczka ta nie posiada specjalnego tytułu, a zaczyna się od liter A a a a. Na odwrocie ostatniej kartki mieści się czerwona rycina z kogutem, którego podobizna mieściła się jako symbol nauki początkowej jeszcze na elementarzach na początku w. XX. W naszym elementarzu widzimy kogucią skołę: w zamkniętym pomieszczeniu widać pulpit, a na nim rozłożoną otwartą księgę: na karcie, gdzie widnieje napis: *Gac Gac ein Ey*. Nauczyciel-kogut uczy dwa koguciki czytania. Koło niego stoi kosz z jajkami, a nadto 3 jaja leżą na posadzce. Przez okno w głębi podglądają scenę dwaj chłopcy. Na samym końcu kolofon opiewa: „+ I. H. S. + w Brzegu drukowano”. Drukarza nie zanotowano, ale rzecz wyszła z pewnością z oficyny Trampa w Brzegu. Elementarz zawiera małe i wielkie litery tak samogłoski, jak i spółgłoski (k. 1^a), sylaby (k. 1^b—2^a), przykłady słowne (k. 2^b), modlitwę Pańską (k. 3^a), *Pozdrowienie Anielskie Panny Maryey* (k. 3^a—^b), *Wiarę Chrześcijańską* (k. 3^b—4^a), dziesięcioro przykazań (k. 4^a—^b), *Wiele jest przykazań kościelnych?* (k. 4^b—5^a), *Które grzechy zowią się grzechy główne?* (k. 5^a), *Wiele jest Sakramentów?* (k. 5^a), *Benedicite i Gratias* (k. 5^a—^b), modlitwy: poranna i wieczorna (k. 5^b—7^a), *Magnificat* (k. 7^a), *Litania loretańska* (k. 7^b—8^a).

Zresztą Madeja nie wspomina i innych polskich elementarzy względnie katechizmów, np. z XVII w. dwu wydań szkolnego katechizmu Krzystofa Süssenbacha (1622, 1660 — drugie wydanie poprawione oddał do druku Jan Herbinus), z XVIII w. *Polnische Tabelle zu Kennung derer Buchstaben, des Buchstabirens und Lesens* (1766), druk nie znany bibliografii Estreichera i z XIX w. Jana Chucia *Książki do sylabizowania i czytania dla szkół elementarnych*, Brzeg 1803. Praca Madei stanowi część większej rozprawy i sięga tylko do r. 1805. Obejmuje ona wspomniane elementarze: glogowski (zdaje się z r. 1750, czego Madeja nie podaje), wrocławski (nie z w. XVIII, jak podaje Autor, lecz z w. XIX, o czym świadczy adres wydawniczy), nadto elementarze z początku XIX w. Jana Krzysztofa Koschnego, Jerzego Samuela Bandtkiego i *Książkę do sylabizowania i czytania polszczyzny...*, Wrocław 1805.

Mimo poruszonych braków praca Madei może oddać nauce użytek, a to szczególnie jej część końcowa, zaczynająca się od obiecadła Felbigera.

Aleksander Rombowski

PIAMIĘTNIKI POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH, z przedmową Wilhelma Szewczyka, t. I, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1957, s. 219+5 nlb.

Wśród źródeł do historii powstań śląskich 1919, 1920 i 1921 r. obok archiwaliów i prasy poważne miejsce zajmują wspomnienia uczestników powstań. Do opublikowanych już przed laty wspomnień Grzegorzka, Mielżyńskiego, Korfatego, do wspomnień zamieszczonych w wydany w 1941 r. w Londynie tomiku pt. *Walka o Śląsk trwa* i innych, w tym również licznych artykułów wspomnieniowych porozsiewanych w prasie i czasopismach doszedł ostatnio pierwszy tom *Pamiętników powstańców śląskich*. Tom ten to jeszcze jeden dokument patriotyzmu Ślązaków, ich zmanifestowanej w trzech zbrojnych powstaniach woli zrządzenia jarzma niemieckiego i zjednoczenia się z Polską, która odzyskała w 1918 r. niepodległy byt państwowy po 123 latach niewoli narodowej. Tę doniosłą prawdę o powstaniach śląskich wspomnienie popularyzować może czasem skuteczniej aniżeli opracowanie historyka. Przede wszystkim to — jak się wydaje — decyduje o wartości i celowości tego wydawnictwa.

A jaką wartość mają *Pamiętniki powstańców śląskich* jako źródło historyczne w pracy naukowej nad dziejami powstań? Dostarczają przede wszystkim dodatkowego